Nr. 1. Lwów dnia 6. Stycznia 1884 roku. Rok. I.



PISMO TYGODNIOWE DLA LUDU

PRZEDPŁATA WYNOSI:

W Cesarstwie Austryackim:		Za granicą:	
Rocznie	3 złr. 50 ct	Rocznie	8 mark.
Półrocznie	1 „ 75 „	Półrocznie	4 „
Kwartalnie	— „ 90 „	Kwartalnie	2 „

REDAKCYA i ADMINISTRACYA
we Lwowie
W GMACHU SEJMOWYM
Rękopismów Redakcya niezwraca. — Reklamacye nieopieczętowane wolne są od opłaty pocztowej.

Na Rok 1884.

Nowy Rok! dziatwa w odzieniu nowem
Ze zbożem z chaty do chaty chodzi,
I ziarno sieje z tem Bożem słowem:
„Niechaj się sieje, niechaj się rodzi!

Święte są dla mnie ojców zwyczaje —
Więc poszczę w Piątek, święcę w Niedzielę —
Co mam, nie mojem być mi się zdaje;
Co mam nie wiele, z braćmi się dzielę.

O nowym roku, śladem tych dziatek
Stąpam ochotnie z sakwą podróżną,
Do pochylonych podążam chatek
I do wrót pukam a nie na próżno.

Wszędzie tu wszędzie są sami swoi
Nie potrzebuję wołać: otwórzcież!
Bowiem gospodarz na progu stoi
Wrota i serce stoją na oścież.

Mój ludu! zgodą stoją narody —
O nowym roku, w ślad drobnej młodzi
Rzucam tu słowo braterskiej zgody,
Niechaj się sieje, niechaj się rodzi!

A ziemia nasza plon wydać może,
Byle wyplenić chwasty i perze
Gorliwej pracy dołożyć szczerze,
Błogosławione urodzi zboże.

Niechaj się rodzi żyto, pszenica,
Równie u chłopa jak u szlachcica,
I miłość niech się krzewi jedyna
Tak u Mazura jak u Rusina.

A gdy Bóg zboża kłosy pozłoci,
Kiedy nadejdzie zbiorów godzina,
Pełnego ziarna staną kóp krocie
Tak u Mazura jak u Rusina.

Zdzisław Onyszkiewicz.

NOWY ROK.

Doczekaliśmy tedy szczęśliwie nowego 1884 roku od narodzenia Chrystusa Pana, który jest rokiem przestępnym to jest, że zamiast 365 dni jak ma zwyczajnie każdy rok, ten będzie miał 366. Ów jeden dzień przydaje się do miesiąca Lutego, który zamiast 28 dni jak miewa zwykle, tego roku będzie miał 29 dni.

Wielu z czytelników naszych wie już, dlaczego to rok każdy ma 365 dni, a przystępny 366 i dlaczego to zawsze na 1. Stycznia zaczyna się rok nowy. Ale sądzimy, że są i tacy, co o tem nie wiedzą, więc postaramy się tę rzecz im objaśnić.

Ziemia, na której mieszkamy, jest wielką kulą i obracając się co 24 godzin jak koło na swojej osi, obiega jednocześnie słońce do koła, ma się rozumieć z daleka.

Otóż to koło, po którem biegnie ziemia nie jest zupełnie okrągłe, ale trochę podługowate, tak naprzykład jakby ktoś obręcz zdjętą z beczki oparł na ziemi i trochę ją z góry przycisnął — obręcz wtedy spłaszczy się u góry i u dołu, a z obydwóch boków zrobi się więcej wypukła.

Po takiem więc kole spłaszczonem trochę, biegnie ziemia naokoło słońca, tylko trzeba to jeszcze wiedzieć, że słońce nie stoi w samym środku owego spłaszczo-

nego koła, ale w stronie bliższej jednego wypukłego brzegu.

To, co wam powiadam, jest już oddawna obrachowane przez ludzi i sprawdzone, więc bądźcie przekonani, że tak jest niezawodnie.

Otóż ziemia nasza, skutkiem, że słońce nie stoi w środku owego przypłaszczonego koła, lecąc koło owego słońca po swej drodze, raz znajdzie się najdalej od słońca (co bywa 2. Lipca) a drugi raz najbliżej, co jest właśnie 1. Stycznia.

Rok nowy zaczyna się więc tego dnia, gdy ziemia obiegłszy naokoło słońca, dojdzie do tego miejsca, z którego najbliżej będzie do słońca.

Ha, powie niejeden, to chyba nieprawda, żeby dnia 1. Stycznia miała się ziemia znajdować najbliżej słońca, bo powinno być cieplej na ziemi, a tu jest śnieg i mróz. Jednakże tak jest, bo ciepło lub zimno na ziemi naszej nie zależy od tego, czy ziemia bliżej albo dalej od słońca, tylko od czego innego, o czem wam kiedyś opowiemy. Teraz idzie nam o rok. Otóż dawniej jeszcze, bo na 45 lat przed Narodzeniem Chrystusa Pana, już ludzie obrachowali, że ziemia wyruszywszy z tego miejsca najbliższego od słońca w drogę naokoło niego, stanie tam znowu po upływie 365 dni i 6 godzin — i ten to czas właśnie nazwano rokiem.

Ponieważ trudno było naznaczać początek każdego nowego roku akurat na tę godzinę, w której ziemia znajdować się będzie najbliżej słońca, więc postanowili, że na rok rachować się ma całe 365 dni. Ale cóż z tego? Oto że z tych sześciu godzin, które ziemia potrzebuje więcej nad 365 dni aby obiegnąć swoją drogę na około słońca, w drugim roku już się zrobi 12 godzin, w trzecim ośmnaście, a w czwartym 24 czyli jeden dzień więcej. Dlatego też co cztery lata trzeba było zrobić rok przestępny, któryby miał 366 dni, bo inaczej cały rachunekby się popsuł i fałszywie byśmy obchodzili nowy rok wcześniej o dzień jeden. No, zdawało się, że tak rachując będzie już dobrze, i żadne bałamuctwo nie nastąpi, to jest, że na 1. Stycznia każdego roku ziemia będzie zawsze najbliżej słońca. Tymczasem pokazało się, że uczeni nie dobrze się wtenczas obrachowali, bo rzeczywiście ziemia nie potrzebuje do obiegu koło słońca 365 dni i 6 godzin, ale o jedenaście minut mniej, to jest 365 dni 5 godzin 48 minut i 46 sekund, a zatem, że rachowano rok więcej jak trzeba o jedenaście minut.

Zdawałoby się na oko, że cóż tam znaczy taka pomyłka o 11 minut na rok; jednakże kto trochę umie rachować, to się przekona, że przez 128 lat z owych minut zrobi się cały dzień. Więc kiedy się w roku 1582 po Narodzeniu Chrystusa Pana spostrzegli ludzie, że porównanie dnia z nocą na wiosnę, które powinno być zawsze 21. Marca, przypadło już 10. Marca, zaczęli dochodzić dlaczego tak jest i znaleźli ową pomyłkę. Otóż zasiadający podówczas na stolicy świętej papież Grzegorz XIII. kazał zmienić kalendarz, czyli rachubę czasu i skrócić rok o dni 10. Stało się wtedy tak, że w Październiku 1582 r. zamiast 5. Października polecono, aby był 15. Października i cała rachuba się sprostowała.

Ponieważ pierwszą rachubę czasu na 45 lat przed Narodzeniem Chrystusa Pana zaprowadził w Rzymie Juliusz Cezar, więc dawny kalendarz nazywany jest Juliański, a ten który Grzegorz XIII. papież kazał w roku 1582 poprawić, nazywany kalendarzem Gregoriańskim czyli nowego stylu.

Kalendarz nowy został tedy wprowadzony we wszystkich krajach katolickich, (u nas w Polsce w r. 1586). W wieku ośmnastym, przyjęli go także protestanci. Rossya tylko jedna i u nas wyznawcy greckokatolickiej wiary dotąd rachują rok podług starego Juliańskiego kalendarza, który już dziś różni się od nowego o dni 13, a niedługo po roku 1900 będzie się różnił o dni 14.

Jaką miarką mierzysz—taką ci oddadzą

OBRAZEK

przez **Michała Bałuckiego.**

I.

Wojtek Drągal, parobek z liptowskiego dworu, wracał na szkapie z miasta, dokąd go posłano po mięso i gazety. Szkapa była zabryzganą błotem do połowy, że wyglądała jak nieszczęście, on sam przemokły do nitki, a mimo to oczy mu się śmieją jakoś wesoło i jadąc przez las wygwizduje jakie tylko umiał krakowiaki, że się aż rozlegało po lesie. Jakże nie miał być wesoły, kiedy ile razy zdarzy mu się przejeżdżać koło młyna, to zawsze Hanka młynarzówna gdzieś tak mu się zręcznie nawinie pod oczy, że jeżeli nie uda mu się uszczypnąć jej albo potrącić, to przynajmniej zawsze sobie coś takiego powiedzą, że go aż połaskocze koło serca. Nie było wypadku, żeby jechał i nie spotkał się, to jak wracała od źródła z konewkami, to przy stawku, gdzie chusty pierała, albo za płotem w ogrodzie, zkąd na niego rzucała dla zaczepki to ziemniakiem, to marchwią, a jak tego nie stało, to choćby bryłką ziemi. Ot i dzisiaj, już myślał, że jej nie uwidzi, bo deszczysko lało bez upamiętania i błoto po kostki, jechał i ze zwyczaju na młyn się oglądał, aż tu jak coś z tyłu nie palnie szkapę, szkapa jak się nie zerwie, jak nie puści galopa, tak Wojtek o mały włos nie fajtnął do przykopy i z ledwością zdołał zatrzymać szkapę na miejscu. Ogląda się, a tu Hanka na środku drogi trzyma się pod boki i aż gnie się od śmiechu, kontenta, że mu takiego figla spłatała. Chciał jej odpłacić się za to i nawrócił szkapę; ale, nim dojechał, dziewczyna rzuciła na ziemię brzemiączko drzewa, które niosła z lasu, przeskoczyła rów i schowała się do chałupy, zkąd przez okno pokazała mu figę i białe zęby w uśmiechu. To już chyba nie przypadek — myślał sobie Wojtek — co ona tak zawsze umie utrafić spotkanie. Hm, a choćby też po żniwach posłać do niej swatów z gorzałką, dziewucha będzie miała wiano, jak się patrzy.

Pokiwał jej pięścią i pojechał swoją drogą, ale taki ucieszony, że tylko ciągle spiewał i gwizdał. Byłby dla większej fantazyi cygaro sobie zakurzył, długie za półtora centa, co kupił w mieście, ale mu zapałki tak zamokły w kieszeni, że ani rusz zapalić. W tem usłyszał w lesie sztukanie siekiery o drzewo.

— Drwale — pomyślał sobie — pracują w lesie, będą mieli pewnikiem ogień, i zjechał z drogi w las, kierując się za odgłosem siekiery. Zarośla jednak były tak gęste, że musiał zsiąść z konia, przywiązać do drzewa i piechotą przedzierać się dalej. Kiedy doszedł do miejsca, gdzie rąbano, jakiś chłop w górnicy, widząc go wychodzącego z po-

Kościół święty katolicki na nowy Rok naznaczył święto nadania Chrystusowi Panu imienia Jezus, które się podług obrządku Starego zakonu w ośm dni po Narodzeniu Chrystusa Pana odbyło. I odtąd to imię Jezus (czyli Zbawiciel) stało się najsłodszem i najświętszem dla każdego chrześcianina, bo przez tyle wieków i przez niezliczone miliony ludów jest wymawiane z czcią i nabożeństwem, jako imię Syna Bożego, który świat zbawił, a ludziom kazał miłować bliźniego jak siebie samego.

WOJNA Z BIEDĄ.

POGADANKA.

II.

Już to jest dobry znak, jak człowiek spostrzeże się, że z nim źle i że trzeba się ratować. Otóż jeżeli czytelnicy nasi z poprzedniej pogadanki przyszli do tego przekonania, że bieda z nami, to teraz trzeba pomyśleć nad tem, jak się wziąć do niej i jak się poprawić.

Zmiarkuje każdy, że gdy człowiek chce się poprawić, musi coś w życiu swojem zmienić; ażeby życie zmienić — trzeba mieć siły nad sobą samym, bo każde odzwyczajenie się od tego, co się przez tyle lat robiło, nie jest tak łatwem. Wprzód zatem nim się zacznie wojnę z biedą, trzeba wojnę z sobą samym przeprowadzić, to jest ze swymi szkodliwymi nałogami. A do tej wojny z sobą samym, wiecie co trzeba mieć? Oto trzeba mieć *charakter*.

Nieraz słyszycie, jak o człowieku, który przyrzeczenia swego każdemu dotrzyma, albo który jak się czego podejmie, to zrobi, albo jak sobie sam co postanowi — to wszystko wykona — mówią ludzie, że to jest *człowiek z charakterem*, albo że ma *charakter* i że na takiego w każdym wypadku można się spuścić.

Objaśniamy tu, że nierozsądny upór, albo zawziętość taka, że człowiek, chociaż wie że nie ma słuszności, a upiera się przy swojem, nie nazywa się charakterem. Prawdziwy charakter zawsze idzie z uczciwością i rozsądkiem — i taki charakter daj Boże każdemu, a strzeż głupiego uporu.

Bo cóż naprawdę stanowi wartość człowieka jak nie charakter jego. Cóż mi z tego, że ktoś jest dobry, miłosierny, pracowity a nawet uczciwy, jeżeli na niego rachować nie można. Dziś widzi czarno, — jutro widzi znów biało; raz tego chce — drugi raz czego innego. Powiedzą mu inni: ot tak widzicie będzie dobrze, ha, to i on powiada, że dobrze. Za godzinę przyjdzie drugi i nagada mu, że to źle — on znowu przystanie na to, że źle. Więc cóż z takim człowiekiem zrobić, który się zmienia i kręci jak chorągiewka na dachu, a gnie się jak trzcina od wiatru. Jakże tu z nim wchodzić w interes jaki, albo iść na wojnę z biedą. Jeszcze jej nie zobaczy, a uszy zatuli i ucieknie.

U nas na wsi i w mieście, jak na kogo padnie nieszczęście jakie, to albo lamentuje nieprzymierzając jak baba i głowę straci, albo pamiętając co jakiś hultaj powiedział, „na frasunek dobry trunek“ idzie do karczmy i tam resztę zmartwienia zapija.

A zastanówcie się, ale tak uczciwie, czy to jest dobrze? Właśnie wtenczas, kiedy człowiekowi najwięcej trzeba trzeźwego rozumu dla odegnania nieszczęścia, kiedy mu trzeba całej przytomności w głowie, aby sobie rozmyślał, jak się ratować, — on idzie do karczmy i resztę owego rozumu w kieliszku topi. Wychodzi to na toż samo, jakby człowiek widząc że pies wściekły na niego biegnie, rzucił laskę, którą miał w ręku.

Moi bracia kochani! Bywają różne nieszczęścia i przygody na świecie, a czasami takie, że zdaje się już człowiek musi zginąć. Tymczasem nieprawda; bo

---

między krzaków, począł co tchu uciekać. Wojtek puścił się za nim w pogoń, ale mu zginął w zaroślach. Stanął i nasłuchiwał czas jakiś, deszcz jednak tak szeleściał po liściach, że nie można było odróżnić kroków uciekającego. Wojtek nie dał za wygrane. Przekonawszy się, że trafił na szkodnika, który korzystając ze słotnego czasu, niszczył dworski las, chciał go koniecznie schwytać i zaczął pilne poszukiwania między krzakami. I dotąd chodził, dotąd tropił, aż w jednej gęstwinie zobaczył kryjącego się złodzieja. Probował on jeszcze raz wymknąć się; ale go Wojtek schwycił żylastą, silną ręką za piersi, a drugą chwyciwszy za czuprynę podniósł do góry twarz jego, którą złodziej dotąd starannie chował przed nim.

— Sowa! — zawołał Wojtek — toś to ty bratku? poczekaj sprawię ja się tu z tobą. Gdzieś podział siekierę? dawaj ją zaraz i choć ze mną do dworu!

Złodziej, widocznie słabszy od Wojtka, nie probował się bronić, tylko udając się w pokorę rzekł:

— Wojtek i co tobie z tego przyjdzie, że mnie we dworze obiją, albo i do sądu oddadzą?

— A czemu kradniesz pańską własność?

— A kto ci powiedział, że to pańskie?

— A czyjeż?

— Czyje? najprzód boskie, a potem nasze.

— Jakto: nasze?—spytał Wojtek uderzony temi słowami.

— To się wie, że nasze, bo o ten las gmina będzie się prawować z panem.

— A kto to powiedział?

— Był taki co się na tem zna i w papierach wyszukał jako las gromadzki.

Wojtek pofolgował trochę trzymanemu dotąd silnie i przypatrywał mu się z pewnem zdziwieniem.

— E, to tylko złodziejskie wykręty, których cię wyuczono w kryminale — zawołał potem trochę wierząc i niewierząc. Chodź do dworu, tam się będziesz sprawiał przed dziedzicem.

To powiedziawszy, chwycił go znowu za piersi i pociągnął parę kroków,

— Wojtek — odezwał się znowu Sowa błagalnym głosem i co tobie przyjdzie z tego, że mnie zawleczesz do dworu — myślisz, że dostaniesz co za to? Jak ci o to idzie, to i ja ci na jarmarku kupię parę paczek tytuniu.

— Ja tytuniu nie kurzę — mruknął opryskliwie Wojtek —

— No to cygarów ci kupię, a puść mnie.

A widząc, że Wojtek pofolgował znowu i namyślał się — mówił dalej:

— Albo to dziedzic zubożeje o ten kawałek patyka, co mu wezmę z lasu?

— No, to prawda, że nie zubożeje.

jak zacznie przemyśliwać nad sobą, rozumnych pytać o radę, to zawsze się jeszcze wydobędzie z tarapatów, raz mniej, drugi raz więcej obszarpany — ale wyjdzie.

Musieliście to już nieraz zauważyć, że w każdym człowieku jest jakby dwóch ludzi. Jeden to niby anioł stróż, który prawdę mówi i do dobrego zachęca i zawstydza, jak człowiek coś złego robi, lub zrobić zamyśla, — a drugi niby zły duch, ciągle na tamtego nastaje i złe usprawiedliwia, i namawia i kusi do złego jakby z zazdrości i obawy, żeby ten stróż anioł nie zwyciężył i człowiek nie poszedł na dobrą drogę. —

Nieraz pewnie, każdy z czytelników doświadczył tego na sobie i staczał wojnę w myśli z owym złym duchem, — więc każdy mi przyzna, że nigdy nie żałował tego, jeżeli dobry duch przemógł złego. A najgorzej jest raz się poddać złemu duchowi — oho, już nie łatwo się wyrwać od niego, bo z pewnością na coraz gorsze manowce zaprowadzi.

Otóż moi bracia, chcąc mieć charakter, trzeba się nie dać namówić złemu duchowi, a do tego można przyjść wtenczas, jeżeli sobie człowiek powie: nie ustąpię ani na włos, choćby nie wiedzieć jak kusiło.

Znałem jednego pana, który był bardzo skąpy i okrutnie lubił pieniądze, wpadł mu grosz jaki, zaraz go chował, i największe było zmartwienie jego jak przyszło na coś wydać. Był uczciwy przytem, nikomu krzywdy nie zrobił, tylko nadzwyczaj prędki i jak się rozgniewał, tak bił. Otóż z tego powodu mnóstwo miał ambarasu i przykrości, a choć sto razy sobie postanawiał, że tego robić nie będzie, to jak wpadł w gniew, zapominał i awantury wyprawiał. Raz tedy powiedział sobie, że się od tego musi odzwyczaić i karę nałożył na siebie taką, że jak tylko uniósł się kiedy, biegł do swego pokoju, wyjmował z szuflady papierek dziesięcioreńskowy, i spalił go nad świecą. Opowiadał mi, że jak pierwszy spalił, to myślał, że zwarjuje z żalu... Mówię mu, czemużeś pan zamiast palić, nie dał na jaki dobry uczynek, bo szkoda tak marnować pieniądze. A on na to: otoż umyślnie tak zrobiłem: jakbym dał komu, nie byłoby mi tyle żalu widząc, że te pieniądze pójdą na użytek, a tak gorzej mię męczyło. Sam mi się przyznał, że w ten sposób spalił 17 papierków, ale zupełnie się odzwyczaił i zaprzestał swej gwałtowności.

Nie radzę ja nikomu, żeby tak samo robił i tylko postawiłem przykład, że jak człowiek szczerze chce, to wszystko z siebie zrobi. I dlaczegoż nie ma zrobić, jeżeli mu to ma wyjść na dobre! Bo powiedźcież sami, czy nie lepiej i łatwiej być dobrym człowiekiem jak złym? Czy dobroć, uczciwość, miłosierdzie i pracowitość zaszkodziły kiedy komu? Czy mu nie dały spokoju sumienia i szczęścia... A przeciwnie, czy człowiek nałogowy i zły zaznał kiedy spokoju i czy śmiało może uczciwym ludziom spojrzeć w oczy!

Stałość charakteru u gospodarza, u ojca lub męża, zawsze na dobre wychodzi. Pomyślcie sobie tylko, jak może człowiek rządzić innymi, jeżeli sam sobą co mu przecie najłatwiej, rządzić nie może. Żona, dzieci, sługi zapatrują się zawsze na gospodarza domu, a jak on jest nicpotem, albo bez charakteru, to sobie żarty robią po cichu z jego rozkazów. Jakże może naganiać ich do roboty, jeżeli sam siedzi w karczmie i wraca do domu nieprzytomny, jeżeli krzyczy i gniewa się na drugich o to, co sam robi? —

Otóż, gdy już kto przyjdzie do tego, że widzi swoje wady i nie daje się namówić złemu duchowi, musi się rozpatrzyć koło siebie, obrachować co on też ma i czem być może, a zaraz przyjdą mu różne mysli jak się tu ratować, do czego się wziąść, żeby lepiej szło jak dotąd. I to jest dobrze, bo człowiek powinien myśleć nad sobą, powinien szukać przyczyn, które go w nieszczęście wprowadziły i suszyć sobie głowę jak się z tego wyplątać.

— A widzisz, był las nie było nas, nie będzie nas a będzie las. Co ty tam będziesz ciągnął za panem.

Argumenta te widać trafiły do przekonania Wojtka, bo puścił wolno Sowę, i zaczął skrobać się po głowie, jakby chciał z niej wyskrobać radę, co zrobić.

— Ale kupisz cygar? — zapytał po chwili.

— To się wie, że kupię.

— Długich?

— Długich, krótkich, jakie będziesz chciał.

— Ha, no — zresztą, ja tam nie gajowy, cobym pilnował lasu.

— To jego rzecz — potakiwał mu Sowa — poprawiając na sobie górnicę zmiętą w czasie szamotania.

— Masz ogień? — odezwał się znowu Wojtek — dobywając cygaro z kieszeni od spodni.

— Mam.

— To dawaj. — Niech cię las trzaśnie.

Mówił do niego z pańska rozkazującym tonem, dając mu tem uczuć swoją łaskę. Sowa dobył krzesiwko, zatlił hubkę i podał Wojtkowi, który z powagą i pańską miną odgryzł koniec cygara, splunął i dopiero zapalił.

— No, zostań z Bogiem — rzekł w końcu. — A miej się na baczności, bo jak cię gajowy chwyci.

— Już się ta nie bój o to.

— A nie piśnij nikomu, żem cię widział.

— Bo ja to taki głupi.

— Niech będzie pochwalony.

— Na wieki — szczęśliwa droga.

Wojtek wrócił do szkapy, siadł i pojechał, Sowa musiał się znowu zabrać do roboty, bo słychać było uderzenia siekiery. Wojtka w pierwszej chwili oburzyła ta śmiałość złodzieja, miał ochotę wrócić się i zabronić rąbać dalej, ale po chwili wyperswadował to sobie.

— Co mnie do tego — rzekł — puścił kłąb dymu przed siebie, splunął i jechał dalej. A jadąc rozglądał się po polach, na których się kołysały szerokie łany dworskiego zboża i myślał sobie, żeby to tak człowiek miał z pięć morgów, mógłby wtedy śmiało poprosić o młynarzównę. A tak kto wie jak będzie — stary młynarz ambitny chłop, może nie będzie chciał wydać córki za prostego parobka.

Zafrasowało go to trochę; ale się wnet pocieszył.

— Skoro dziewczyna za mną — rzekł — to młynarz musi zmięknąć.

Wio siwa!

Ścisnął kobyłkę nogami i poczwałował prędko po błocie ku dworowi. (C. d. n.)

Wielu, kiórym się nie chce myślić i swoich niedostatków wydobywać, albo się łudzi tem, że jakoś to będzie lepiej, że miłosierny Bog zlituje się i pocieszy także jakoś, — albo stara się wyszukać zawsze kogoś, że przez niego popadł w nieszczęście. Będzie się tedy czepiał to tego to owego, będzie narzekał, że taka już zła dola jego, z czego opanuje go zazdrość do innych ludzi, którym lepiej się powodzi, którzy od więcej niego mają. I będzie wykrzykiwał na nich, że tacy i owacy, że krzywdą ludzką żyją, że oszukują, że obdzierają biednego i t p.

Z takiego, już nic nie będzie. — U niego zły duch doradzca wziął górę i nie prędko go popuści. Poszukajcie we wsi lub w mieście, czy nie ma takich krzykaczy między wami, którzy wszystkich podejrzywają, każdą uczciwą radę wyśmiewają, nic zrobić innym nie dadzą, a wszędzie chcą przyganiać, rej wodzić i nic nie robić!... Nic dziwnego, każdy chce innych podług siebie sądzić', i tacy u niego są uczciwi, rozumni, porządni, którzy też samo co i oni robią. W naturze człowieka leży, iż jak się sam zobaczy czarnym, gwałtem chciałby innych sadzami posmarować, żeby wśród gromady on jeden nie raził czarno wyglądając.

Ciężkie czasy są na świecie to prawda, ale zawsze człowiek zdrowy na ciele i umyśle najwięcej sam winien swojej biedzie. Bo dlaczegoż to naprzykład w jednej wsi, czy w jednem mieście, są gospodarze lub majstrowie, którzy takie mająго spodarstwa jak my, a lepiej im się powodzi. Gdyby tylko ciężkie czasy były przyczyną biedy, to wszyscy bylibyśmy zarówno biedni, bo tak samo płacimy wielkie podatki tak samo kupujemy drogi towar, tak samo dzieci musimy wychować, a mimo to jest wielu w lepszym bycie i dorabiają się majątku. Otóż z tego się pokaże, że to wina musi być u nas samych i tej winy trzeba szukać koniecznie w sobie aby się poprawić — inaczej nic nie pójdzie na lepsze, ale coraz gorzej.

Otóż jeli człowiek rozmyślaniem przyjdzie już do tego, to zaraz mu się znajdzie lekarstwo na biedę i zacznie z nią wojnę. Zobaczy wtedy, że albo źle gospodaruje, albo mało pracuje. Będzie więc to gospodarstwo poprawiał, i będzie szukał roboty, jeżeli jej koło siebie nie ma. A jakiej ma szukać roboty po za domem, któraby mu dała uczciwy zarobek, pomówimy w następnej pogadance za tydzień. —

SPRAWY KRAJOWE.

O czem zeszłoroczny Sejm radził.

II.

Ważniejsze sprawy, na ostatnim Sejmie wnoszone i rozbierane, w większej połowie miały za cel interesa ludności wiejskiej. Jedną z takich była sprawa częściowej zmiany ustawy gminnej o władzy dyscyplinarnej czyli karnej nad zwierzchnością gminną i o nadzorze władz wyższych nad urzędnikami gmin wiejskich.

Na ósmem posiedzeniu Sejmu poseł Tadeusz Langie i dwudziestu innych posłów wnieśli, aby zostały uchylone §.§. 52 i 102 w obowiązującej dotychczas ustawie gminnej, a na to miejsce zaprowadzono inne, dające możność władzom wyższym rozciągnięcia wiekszej niż dotąd kontroli i nadzoru nad urzędnikami gminnymi, to jest pisarzami i innymi jakich gmina utrzymuje, a którzy dziś zależnymi są wyłącznie od Rady gminnej, która ich przyjmuje lub oddala.

Sprawa ukrócenia różnych nadużyć, jakich się urzędnicy gminni dopuszczają, co im bardzo często uchodziło bezkarnie, jeszcze w roku 1878 była podnoszoną w Sejmie krajowym i wtenczas już uchwaloną była ustawa tego rodzaju, która jednak nie uzyskała cesarskiego zatwierdzenia. Teraz więc wprowadził ją na nowo poseł Tadeusz Langie, i o potrzebie jej uchwalenia mówił mniej więcej tak:

Żebym chciał wymieniać szereg różnych nadużyć, jakich się dopuszczają pisarze gminni. niestety niestarczyłoby nam czasu. Co było złem przed pięciu laty, nic sie dziś nie polepszyło, ale się pogorszyło. Stwierdzam, że w tych pięciu latach znaczne sumy z majątków gminnych zmarnowane zostały przez uchybienia wójtów, przyczem główną sprężyną złego byli pisarze gminni. W takich wypadkach prawo nakazuje Władzom powiatowym, aby karały naczelników gmin, a tu sie ze śledztwa pokazuje, że sprawcą złego był nie wójt, ale pisarz gminny, do którego te władze nie miały żadnej mocy przystąpić; i musiało się wszystko skrupić na wójcie i radnych.

Poseł Langie uważa, iż główną przyczyną nieładu i złej gospodarki w gminach są niesumienni pisarze gminni, a okoliczność ta zniechęca mieszkańców gminy do brania udziału w zarządzie gminą. Tymczasem inaczej być powinno, bo właśnie gmina powinna być dla włościan pierwszą szkołą nauki życia publicznego. Tu każdy mieszkaniec wioski przerabia się na obywatela kraju; tu się spotyka ze sprawami administracyi czyli zarządu gminy, ze sprawami sądowemi, oświaty i gospodarki majątkiem publicznym; tu się uczy pracować dla ogółu. Dlatego też trzeba wykorzenić z tego urzędu wszystko, co jest nieuczciwe i niemoralne, aby ludzie porządni nie mieli wstrętu do spraw publicznych, owszem żeby je polubili, żeby one interesowały ich żywo, bo przezto i gminie będzie lepiej i lepiej całemu krajowi.

Projekt posła Langiego odesłany został do rozpoznania komisyi administracyjnej sejmu, która zgodziła się w zupełności na poglądy jego, a sejm na posiedzeniu dnia 12. Października 1883 przyjął większością głosów nową ustawę.

Ponieważ Najjaśniejszy Pan już ustawę przez Sejm uchwaloną sankcyonował, czyli zatwierdził podajemy tedy czytelnikom jak będzie po zmianie stało w §. 52 i 102 ustawy gminnej.

§. 52.

Władza dyscyplinarna.

Naczelnikowi podlegają urzędnicy i słudzy gminy, on wykonywa nad nimi władzę dyscyplinarną. Naczelnik może zasuspendować w urzędowaniu nawet takich urzędników i takie sługi, których mianowanie Rada sobie zastrzegła, prawo jednak oddalenia ich ze służby ma tylko Rada. Wyjątek stanowią wypadki w §. 102 przewidziane.

O władzy dyscyplinarnej nad zwierzchnością gminną i o nadzorze władz wyższych nad urzędnikami gmin wiejskich.

§. 102.

W sprawach własnego zakresu działania, może Wydział powiatowy członkom zwierzchności gminnej dawać napomnienia i wkładać na nich kary pieniężne do wysokości 20 złr. w. a. Kary te wpływają do kasy Rady powiatowej.

W razie cięższego przekroczenia lub ciągłego zaniedbywania obowiązków, może członek Zwierzchności gminnej na wniosek Wydziału powiatowego być zawieszonym w urzędowaniu przez polityczną władzę powiatową.

W razie niezgodności tych władz, orzeka polityczna władza krajowa za zgodą Wydziału krajowego.

Po przeprowadzonem dochodzeniu, może polityczna władza krajowa za zgodą Wydziału krajowego złożyć z urzędu członka Zwierzchności gminnej, a nawet na przeciąg czasu, nieprzekraczający lat trzech, uznać go za niezdolnego do piastowania tej posady.

Członek Zwierzchności gminnej, za winnego uznany, ponosi koszta dochodzenia.

Władza dyscyplinarna, służąca Wydziałowi powiatowemu, trwa jeszcze przez lat trzy po zgaśnięciu mandatu członka Zwierzchności gminnej w tym celu, aby go znaglić do zdania urzędu i złożenia rachunków z czasu urzędowania swego.

Jeśliby z dochodzenia przeprowadzonego przez Wydział powiatowy lub polityczną władzę powiatową okazało się, że urzędnik, pisarz lub inny tej kategoryi funkcyonaryusz gminy wiejskiej nieprawidłowem postępowaniem w urzędzie staje się powodem do przekroczenia lub zaniedbania obowiązków przez członków Zwierzchności gminnej lub Radę gminną, albo że urząd swój sprawuje w ogólności w sposób dla gminy szkodliwy, i jeżeli Naczelnik gminy, a względnie Rada gminna wzbrania się usunąć go od urzędowania mimo zawezwania Wydziału powiatowego, natenczas może usunąć go c. k. polityczna władza powiatowa na wniosek Wydziału powiatowego.

W razie niezgodności tych władz, w razie odwołania się od orzeczenia politycznej władzy powiatowej, lub gdyby przewinienie urzędnika, pisarza lub innego tej kategoryi funkcyonaryusza gminy wiejskiej *sprawdzone zostało przez dochodzenie przeprowadzone bezpośrednio z ramienia Wydziału krajowego*, orzeka w tej mierze ostatecznie polityczna władza krajowa na wniosek lub za zgodą Wydziału krajowego.

Urzędnik, pisarz lub inny tej kategoryi funkcyonaryusz gminy wiejskiej oddalony na mocy powyższego postanowienia, może być na wniosek Wydziału powiatowego, a względnie krajowego uznanym za niezdolnego do piastowania posady urzędnika, pisarza, lub innego tej kategoryi funkcyonaryusza gminy wiejskiej w innych gminach kraju, aż do trzechletniego czasu. W tej samej zaś gminie, w której ze służby usuniętym został, może powtórnie być przyjętym do służby jedynie za zezwoleniem politycznej władzy powiatowej, na wniosek Wydziału powiatowego, a względnie władzy politycznej krajowej na wniosek lub za zgodą Wydziału krajowego.

Nowiny z kraju.

Czas krakowski donosi, że mieszkańcy w okolicy Biecza, dowiedziawszy się, iż u p. Skrzyńskiego w Libuszy bawi przez święta pan marszałek krajowy, na drugi dzień Bożego Narodzenia zgromadzili się licznie we dworze, aby go powitać. Samych włościan przybyło więcej niż 80ciu, a między tymi kilku Rusinów. Pan marszałek życzliwie bardzo przyjmował deputacye Rady powiatowej i Rady miejskiej z Biecza, tudzież włościan z wójtem Obrachtem na czele, zapewniając ich, że tak jemu jakoteż i Sejmowi krajowemu pomyślność ludu wiejskiego bardzo leży na sercu, albowiem na tej pomyślności opiera się przyszłość narodowa nasza. Oświadczył, że nowo powstały Bank krajowy przychodzić będzie z pomocą kredytem małej własności ziemskiej, żeby niepotrzebowała szukać gdzieindeziej kosztownych pożyczek.

Z pod Myślenic piszą nam, że wielu włościan w tamtej okolicy stara się dzieciom swoim dawać lepszą oświatę i wysyła je na naukę do Krakowa. Cóż z tego, kiedy młodym chłopcom pobyt w szkołach zamiast dodawać, odbiera rozum. Oto wstydzą się już swej rodziny, krewnych i znajomych ze wsi, a jeżeli zajrzą do domu rodzicielskiego to na to, żeby wyciągnąć co można od nich. „Oto — pisze nam znajomy — widziałem jak taki młodzieniec, którego ojciec nie miał koni i nie miał za co ich nająć, piechotą szedł do Krakowa. Z laseczką w jednej ręce, z dymiącym papierosem w drugiej, szedł pośpiewując lub gwiżdżąc, a za nim kilkadziesiąt kroków z tyłu jakaś kobieta podeszłego wieku z brzemieniem na plecach. To matka jego niesie mu prowiant odjęty od ust swoich i jego rodzeństwa...... I powiedzież mi cóż będzie z takiego chłopca, który liznąwszy trochę nauki, tyle z niej wyciągnął oświaty, że wstydzi się swej rodziny i każe sobie wszystkim usługiwać.... Czy pan Bóg będzie błogosławił temu, który zapomniał o Czwartem przykazaniu: „Czcij ojca i matkę swoją“. Takich chyba synów nie dawać do szkół wyższych, bo żadnej z nich pociechy dla nikogo nie będzie.

ZE ŚWIATA.

Zapewne wiecie, iż najsławniejszy nasz malarz Jan Matejko mieszkający w Krakowie, ofiarował obraz swój wyobrażający Jana III. króla polskiego pod Wiedniem, ojcu Świętemu Leonowi XIII. aby na wieczne czasy był umieszczony w Rzymie, w Watykanie, czyli w zamku gdzie ojciec Święty mieszka.

Otóż jeździła w tych czasach deputacya z Krakowa do Rzymu, aby ten obraz doręczyć Ojcu Świętemu, który ją przyjął bardzo łaskawie, a obraz kazał zawiesić w sali obok tej, w której mieszczą się obrazy najsławniejszego malarza w świecie Rafaela. —

Następca Tronu Niemiecki, syn Cesarza Wilhelma, jeździł w zeszłym miesiącu do Hiszpanii odwiedzić króla tamtejszego. Wracając ztamtąd wstąpił do Rzymu i był u Ojca Świętego w Watykanie, gdzie złożył Mu swoje uszanowanie. Katolicy mieszkający w Niemczech wiele sobie obiecują po tych odwiedzinach u Papieża, bo spodziewają się, że nastąpi zgoda między Stolicą Śtą. a rządem Niemieckim, i że nie będzie więcej prześladowania wiary Katolickiej w Prusach i Niemczech.

Z Rosyi donoszą, że Car jadąc na polowanie, z powodu rozbiegania się koni, wypadł z sanek i potłukł sobie łopatkę tak, że długo będzie musiał się leczyć. Choroba jednak nie jest niebezpieczną. —

Gazeta Nowoje Wremia wychodząca w Petersburgu, prowadzi spór z „Diłem“ gazetą w języku ruskim drukowana we Lwowie, i wyśmiewa się z tego języka chłopskiego nazywając go *tarabarszczyzną* to jest *cygaństwem*, że to jest język niegodny tego, aby nim pisano o polityce i innych ważnych sprawach. Gazeta Nowoje Wremia, chciałaby żeby Rusini pisali i drukowali po rosyjsku czyli po moskiewsku. A jednakże tym językiem, jak go gazeta pogardliwie nazywa, *cygańskim* mówi około dwudziestu milionów ludzi, i u nas mówią nim posłowie w sejmie, ludzie wykształceni, między sobą w szkole w domu i w cerkwi, a nikt się nie naśmiewa z tego; bo język narodu każdego jest mu drogim i każdy oświecony a szlachetny człowiek potrafi go szanować.

Z ziem polskich.

Z Poznańskiego (pod rządem Pruskim). W dniu 11. Grudnia odbyło się walne zebranie Kółka rolniczego w Przyprostyni, na które zebrało się przeszło 100 włościan. Na tem zebraniu młody gospodarz Wojciech Karcz odczytał pismo: „Na co się zda Kółko rolnicze", w którem wypowiedział, jak bywając na zebraniach kółka nauczył sie lepiej gospodarować czytając różne książki i gazetki i jak się u niego poprawiło. Obecni sąsiedzi poświadczyli, że to wszystko prawda, i że teraz trzy razy tyle zbiera ze swego pola niż dawniej.

Następnie zgromadzenie naradzało się nad tem, czy się opłaca małym gospodarzom trzymać owoce i jaki gatunek. Czy opłaca się często zmieniać zboże do siewu, lub czy można zamiast sprowadzanego z daleka, zamieniać swoje w okolicy. Co się opłaca lepiej czy chów koni czy bydła — i wiele innych stawiano pytań, o których włościanie przemawiali bardzo rozsądnie i ze znajomością rzeczy. A bo też w tamtych stronach włościanie już dawno wzięli się do poprawy swych gospodarstw, i od 20 lat zbierają się do kółek rolniczych i nie boją się nowości, które im tylko na dobre wyszły.

SPRAWY GOSPODARSKIE.

II.

O paszy zimowej.

Jaką paszę dokupywać, i jak ją do karmienia przygotować?

Mówiliśmy w numerze okazowym „Niedzieli", że gospodarze nasi są często zmuszeni dokupywać paszy, ażeby chudobę należycie przezimować. Wyliczyliśmy tamże powody zmuszające gospodarza do tej smutnej konieczności i obiecali poradzić, jakie pasze kupować, i w jaki sposób je na karmę przygotować.

Najwłaściwszą karmą dla koni i bydła rogatego jest siano, słoma i plewa, a prócz tego dla koni owies. Najprostszym przeto sposobem zaradzenia brakowi paszy, byłoby kupno takiej ilości owsa, siana, słomy lub plewy, która okazuje się potrzebną po zrobionym obrachunku, jakeśmy w poprzedniej pogawędce wskazali. Zakupno tych czterech gatunków paszy nie zawsze jest możliwem, bo nie zawsze dostać ich można, a czasami chociaż i dostanie, to sprzedający żądają za nie więcej, aniżeli są warte.

Najtrudniej kupić słomy, której żaden porządny, o przyszłość gospodarstwa dbały rolnik nie sprzedaje. Słoma jest fundamentem pomyślności gospodarstwa, gdyż jako ściółka pomięszana z odchodami zwierzęcemi, daje obornik czyli nawóz, bez którego żadne gospodarstwo obejść się nie może i nie powinno, którego niczem zastąpić się nie da i którego w gospodarstwie nigdy nie ma za wiele. Obok tego potrzebną jest słoma do pokrycia dachu i na powrósła; dlatego nie spotykamy jej prawie na targach. Czasami tylko zdarza się sposobność kupienia słomy, ale to wypadkiem, na co gospodarz liczyć nie może, aby nie doznał zawodu. Jeżeli jednak zdarzy się sposobność kupić słomy, to powinien gospodarz pamiętać, że słoma słomie nie równa, i że wartość słomy stanowi jej gatunek i jakość. Wyliczając różne gatunki słomy po kolei od najlepszej do najgorszej, trzeba je ustawić w następującym porządku:

1 z bobu, 2 z grochu, 3 owsianna, 4 jęczmienna, 5 hreczanna, 6 pszenna lub żytnia. Dobra słoma bobowa lepszą jest nawet od średnio dobrego siana; grochowiny prawie tyle warte co średnie siano, a znowu owsianka, hreczanka i jęczmianka dorównywa tylko lichemu sianu, od nich zaś słoma pszenna i żytnia jest jeszcze mniej wartą. Porównanie takie słomy do siana może nie powinnoby mieć miejsca, bo jedna pasza nie da się drugą zupełnie zastąpić, lecz pozwoliliśmy sobie to uczynić, ażeby się łatwiej porozumieć, kiedy idzie o zaradzenie brakowi. Obok gatunku zależy wartość słomy w wysokim stopniu od jakości. Słoma źle zebrana, pochodząca ze zboża, które po ścięciu długi czas leżało na słocie, a co gorsza pochodząca z roślin dotkniętych rdzą albo śniecią, nareszcie słomy stare, kilkuletnie, które były źle przechowane, nie mają jako pasza prawie żadnej wartości, bo nietylko, że nie pójdą na pożytek bydlęciu, ale mogą sprowadzić na niego choroby trudne do wyleczenia. Takich słom nie powinno się kupować na paszę, lecz chyba na ściółkę. Jak mało licha słoma zawiera w sobie wartości pożywnej, przekonałem się tego roku w własnem gospodarstwie. Ile razy domięszam do plewy sieczki w trzeciej części ze słomy pszennej tegorocznej, nie mam żadnego ubytku mleka od krów, lecz skoro wezmę na sieczkę słomy pszennej zeszłorocznej licho zebranej, z powodu pamiętnych słót, zamiast 90 litrów mleka jak zwykle, mam tylko 70. Ponieważ rzadko kto słomę sprzedaje, dlatego nie ma na nią w żadnej porze roku pewnej ustalonej ceny. I w tym roku naprzykład, w jednej okolicy nie można jej dostać zupełnie, kiedy w innej sprzedają ludzie nawet dość tanio. Dla zmiarkowania się zatem w tych rzeczach, powiem, że jeżeli np. za stary centnar siana średniej dobroci (co równa się 56 kgr.), płaci się guldena, to zapłacić można za słomę bobową także guldena, za grochową do 90 ct. owsianną, jęczmienną i hreczanną do 60 ct., pszenną i żytnią do 45 ct. Ceny tutaj podane odnoszą się do słomy dobrej, bo jeżeli jakość słomy licha, to wartość a temsamem i cena niższą być powinna. Słomy przydatne tylko na podściół, mają zaledwie połowę tej wartości, co słomy używane na paszę.

(C d. n.)

KÓŁKA ROLNICZE.

Zawiązane w roku zeszłym Kółka rolnicze są w następujących powiatach, a mianowicie:

W powiecie Bialskim: Bulowice, Kozy, Poręba wielka.
W Bocheńskim: Wiśnicz nowy.
W Borszczowskim: Borszczów.
W Brzeskim: Borzęcin, Jadowniki Podgórne, Łętowice, Wola Rogowska.
W Brzozowskim: Brzozów, Domaradz, Golcowa, Wesoła, Wzdow.
W Buczackim: Baryż, Puzniki.
W Chrzanowskim: Krzeszowice, Luszowice.
W Czortkowskim: Źwiniacz.

W Dąbrowskim: Dąbrowa, Radgoszcz.
W Doliniańskim: Rożniatów.
W Gródeckim: Janów.
W Grybowskim: Ciężkowice, Gródek.
W Husiatyńskim: Kopyczyńce.
W Jarosławskim: Szówsko.
W Jasielskim: Dębowiec, Jasło, Kołaczyce, Przybówka, Sieklówka górna, Szebnie, Tarnowiec, Warzyce.
W Kałuskim: Siwka kałuska, Studzianka, Wojniłów.
W Krośnieńskim: Dobieszyn, Iwonicz, Jedlicze, Kombornia, Korczyna, Krościenko Wyżne, Krosno, Odrzykoń, Potok, Suchodół, Targowiska.
W Limanowskim: Krosna, Mordarka, Mszana dolna, Stopnice królewskie.
W Liskim: Ustrzyki dolne.
W Lwowskim: Barszczowice, Bilka szlachecka, Czyszki, Dawidów, Hołosko wielkie, Krzywczyce, Prusy, Sokolniki, Zubrza.
W Mieleckim: Radomyśl, Zaduszniki.
W Mościskim: Balice, Milczyce, Myślatycze, Radochońce, Trzcieniec, Tuligłowy, Złotkowice.
W Myślenickim: Górna wieś, Jawornik, Maków, Myślenice, Polanka, Rudnik.
W Nadwórniańskim: Łanczyn.
W Niskim: Rudnik.
W Nowosądeckim: Podegrodzie, Piwniczna, Stary Sącz.
W Nowotarskim: Czarny Dunajec.
W Podhajeckim: Wiśniowczyk.
W Przemyskim: Ujkowice, Zrotowice.
W Przemyślańskim: Hanaczów.
W Rawskim: Wasylów wielki.
W Ropczyckim: Wolica Ługowa.
W Rudeńskim: Pohorce.
W Rzeszowskim: Malawa.
W Samborskim: Sambor, Sąsiadowice, Wykoty.
W Sanockim: Besko, Długie, Górna Posada, Jaćmierz, Posada Olchowska, Posada Sanocka, Rymanów, Zarszyn.
W Sokalskim: Bełz.
W Stanisławowskim; Marjanpol.
W Staromiejskim: Felsztyn.
W Tarnobrzeskim: Grębów, Zaleszany.
W Tarnopolskim: Poczapińce, Słupki.
W Tarnowskim: Poręba radlna, Wierzchosławice.
W Zaleszczyckim; Tłuste.
W Złoczowskim: Złoczów.
W Żywieckim: Radziechowy, Rajcza, Ujsoły.

W ostatnich dniach zawiązało się znowu pięć nowych Kółek rolniczych, a mianowicie:

W Myślenickim w Rabce.
W Kałuszkim w Kałuszu.
W Samborskim w Horodyszczach.
W Lwowskim w Podliskach.

Rozmaitości.

Nagrody. Towarzystwo leśnicze galicyjskie, ażeby zachęcić włościan do zadrzewiania nieużytków, ogłasza nagrody każdemu, kto obsieje lasem przynajmniej pół morgi, sadkonki przytem udziela bezpłatnie. Nagrody wypłacane są w rok po zasadzeniu drzewek.

Dziwny wypadek. W Janowie dnia 5. grudnia mieszkańcy usłyszeli nad ranem, od strony stawu rozpaczliwe wołania. Żandarmerya, zawiadomiona o tem udała się na wskazane miejsce i znalazła na bagnie 10-letnią dziewczynkę Paraszkę Lejniuk ze Starzysk. Dziecko to wyszło jeszcze 23. Listopada z domu leśnego Horańskiego i miało zamiar udać się do siostry swojej w Janowie, ale nieznając dobrze drogi ugrzęzło w bagnisku wraz z psem i w tem okropnem położeniu, na mrozie, wilgoci i bez żadnego pożywienia przebyło trzynaście dni i nocy. Nieszczęśliwą ofiarę złego nadzoru, dającą jeszcze słabe znaki życia oddano do pielęgnowania wymienionemu leśniczemu.

Spadek po skąpcu. W jednej wsi niedaleko od Kalisza położonej, mieszkał bogaty gospodarz Wojtysiak, którego skąpstwo znane było na całą okolicę. To też nie mały zrobił się zgiełk pomiędzy krewniakami, gdy się dowiedzieli, że Wojtysiak umarł. Zjechali się wszyscy na pogrzeb i oddawszy zmarłemu ostatnią posługę wzięli się do poszukiwań. W skrzyni, na której zmarły sypiał znaleźli z górą rubli (około 1,200); lecz jakiż był ich smutek, gdy się dowiedziali, że owe 1000 rubli były w banknotach wycofanych już z obiegu. Spadkobiercy poprzestać musieli na kilkaset rublach znalezionych w srebrze i złocie i z wielkiego zmartwienia — nie wyprawili stypy pogrzebowej.

Anegdotki.

— Jak sobie radzić ma gospodarz, gdy mu siana zabraknie dla koni?

— Kupić okulary ze szkła zielonego i przywiązać koniowi do oczów, a potem nałożyć słomy za drabinę. Koń który wszystko będzie widział zielono, zje słomę z apetytem przekonany, że to jest siano.

Pewien proboszcz miał zwyczaj powtarzać z ambony często jedno i toż samo kazanie o poprawie obyczajów. Sprzykrzyło się to parafianom i posłali do niego deputację z prośbą, aby im chciał o czem innem powiedzieć kazanie. Dobrze moi kochani — odrzekł proboszcz — chętnie to uczynię, skoro tylko i wy swoje życie zmienicie.

Przysłowia ludowe.

Kto pacierz mówi leżący
Tego Pan Bóg słucha śpiący.

Kogo stanie na ryby, tego stanie i na pieprz.

Na kogo Pan Bóg, na tego wszyscy święci.

Kto ze strachu umiera, temu w pierzynę dzwonią. —

Zagadka.

Przyjechała huczna jejmość z zagranicy,
Wtoczyła się pod dom pański do piwnicy,
Wszystkim głowy zawróciła w zapusty,
Przed adwentem najadła się kapusty.

Korespondencya
Administracyi Macierzy polskiej:

WW. PP. Delegaci Macierzy polskiej zechcą we wszystkich sprawach odnoszących się do Tygodnika „Niedziela", zwracać się bezpośrednio do Administracyi tego czasopisma, której wprost należy przesyłać zamówienia prenumeraty, pieniądze itd.

OD REDAKCYI.

Dyrekcya Towarzystwa Zaliczkowego w Birczy, prosi nas o podanie do wiadomości, iż z dniem 1. Stycznia 1884 zniżony zostaje procent od udzielonego członkom kredytu z 8°/₀ na 7°/₀.

Wydawca i Redaktor odpowiedzialny: Albert Wilczyński. Z drukarni K. Pillera.